

### Spotkania we wspólnej przestrzeni

#### O Nowej teorii listu z Anitą Całek rozmawia Lucyna Marzec

**Lucyna Marzec:** *Nowa teoria listu* ukazała się w 2019 roku. Ze względu na pandemię i powolną recepcję akademicką nadal mam wrażenie, że książka została opublikowana niedawno, ale z drugiej strony dla autorki dwa lata to okres, po którym można myśleć o swojej publikacji z pewnym dystansem. Jak miniony czas wpłynął na Twoją autorecepcję *Nowej teorii listu*?

**Anita Całek:** Myślę, że dystans czasowy ma bardzo duże znaczenie: przede wszystkim pozwala spojrzeć na napisaną książkę jako na całość tworzącą zręby własnej refleksji i z tej perspektywy oceniać pojawiające się nowe pomysły czy interpretacje problemów, które nie zostały jeszcze podjęte lub czekają na swój czas.

*Nowa teoria listu* powstała w określonym horyzoncie poznawczym, stając się pośrednio świadectwem danego miejsca i momentu pisania: sytuacji teoretycznej luki, która w roku 2019 wydawała się konieczna do wypełnienia. Przeglądając się dziś temu, co ujęłam w książce jako najważniejsze dla otwarcia nowego rozdziału w badaniach nad listami, dochodzę do wniosku, że nie dodałabym niczego do tamtych rozważań, niczego też bym nie usunęła. Wybrałam do omówienia te kwestie, które wydawały mi się najpilniejsze do podjęcia – ze względu na wagę problematyki, luki w aktualizacji wiedzy na dany temat, przestarzały język lub metody albo konieczność uzupełnienia kontekstu rozważań o dyscypliny, które dotąd nie były przywoływane w kontekście teorii listu.

W okresie pisania książki przekonana byłam o tym, że monografia, ufundowana na monumentalnej pracy Stefanii Skwarczyńskiej, a jednocześnie proponująca nowe ujęcia, teorie czy narzędzia do analizy korespondencji, powinna zostać napisana w obrębie literaturoznawstwa. Wiedziałam, że to pilna potrzeba od momentu, gdy opublikowałam pracę o biografii i okazało się, że nie jest to najbardziej zaniedbany, zmarginalizowany gatunek – a tak się wydawało, gdy rozpoczynałam swoje badania. Uczestnicząc w interdyscyplinarnych konferencjach naukowych, przekonywałam się, jak często jedynym źródłem wiedzy o liście dla specjalistów innych dziedzin badających korespondencję – historyków, pedagogów, socjologów czy psychologów – jest Skwarczyńska. Pojedyncze studia literaturoznawców z lat późniejszych, nawet te publikowane w ważnych czasopiśmie, okazywały się zbyt ulotne i rozproszone, by realnie kształtować refleksję genologiczną poza naszą dyscypliną. Dlatego też list często stawał się wyłącznie dokumentem, źródłem wiedzy biograficznej; analizowany był poza kontekstem, fragmentaryzowany

– by pasował do formułowanych tez; interpretowany niezależnie od zagadnień estetycznych, historycznoliterackich, intertekstualnych (a tu zapoznana była wiedza o wpływie edukacji szkolnej oraz lektur epistolarnych na kształtowanie własnego stylu korespondowania) czy chociażby kwestii kulturowych (na przykład związanych z tradycją wspólnotowego odczytywania listów, dopisywania się do nich, przesyłania na różne sposoby, wprowadzania mowy ezopowej – a to tylko kilka zagadnień z całego szeregu możliwych). Wobec problemu „niedoczytywania” listu postanowienie, że jeśli nie powstanie taka praca autorstwa kogoś innego, to sama ją napiszę, stało się konsekwencją odczytania tej potrzeby sformułowania całości koncepcji jako pilnej. Dlatego też nie zaplanowałam, że monografia rozstrzygnie wszystkie problemy teoretyczne i historycznoliterackie, raczej zgodziłam się na to, że nie będzie w niej na przykład historii listu w kulturze, rozbudowanych kwestii językoznawczych, stylistycznych czy ściśle genologicznych; te ostatnie mają już swe opracowanie, podczas gdy takie zagadnienia, jak podmiotowość, relacyjność i komunikacyjność czy performatywność już nie.

Zamknięcie *Nowej teorii listu* w określonych ramach teoretycznych, obejmujących pewne tematy, ale bez wyczerpania wszystkich możliwych kontekstów i kwestii, spowodowało, że powstał punkt odniesienia dla kolejnych badań, co otworzyło przestrzeń do myślenia na nowo i dalszej refleksji. Po wydaniu książki, mniej więcej pół roku później, mam już zazwyczaj pomysły na co najmniej dwa, trzy nowe rozdziały uzupełniające istniejącą całość; czasem wówczas żałuję, że nie mogłam ich zmieścić w monografii, a z drugiej strony jestem przekonana, że one nie powstałyby, gdybym nie zakończyła danego projektu i nie nabrała do niego dystansu. Tak było z książką o biografii, tak też się stało w przypadku *Nowej teorii listu*.

**LM:** Mówisz o poczuciu obowiązku, które było silniejsze niż poczucie niekompletności zagadnienia. Dla mnie Twój sposób pisania oraz ujmowania tematu – zarówno *Nowej teorii listu*, jak i *Biografii naukowej: od koncepcji do narracji* – ma charakter podręcznikowy i tak traktuję obydwie publikacje – jako książki, które realizują ambicje całościowego ujęcia skomplikowanego zagadnienia, syntezują dotychczasową wiedzę i wytwarzają definicje, oparte na wypracowanej samodzielnie metodologii. W Twoim przypadku to połączenie literaturoznawstwa i psychologii poznawczej, empirycznej, co nie jest bynajmniej dla literaturoznawstwa oczywiste ani częste. Zakrojone szeroko syntezy mają potencjał inspirujący innych do pomniejszych badań, ale przede wszystkim coś zamykają i wyczerpują. List jest złożonym i skomplikowanym, proteuszowym i paradoksalnym – możemy się właśnie pytać i spierać – gatunkiem, medium czy formą piśmiennictwa, ale ujęcie Skwarczyńskiej, do którego nawiązujesz, wystarczało przez kilka dekad. Jedyne, co można było zrobić i co robili literaturoznawcy w Polsce, to problematyzować te koncepcje i zastanawiać się, do jakiego stopnia ich narzędzia metodologiczne, zwłaszcza strukturalistyczne, przystają do badań nad epistolografią. Teraz mamy Twoją koncepcję, która jest mocną koncepcją wraz ze złożoną, wielowarstwową definicją listu i zarysowanymi wieloma polami, którymi można się zająć. Przed publikacją Twojej książki badania nad listem były rozproszone – zarówno w czasie, jak miejscach publikacji.

Teraz zaczęły powstawać numery pism zogniskowane wokół epistolografii i kolejne artykuły odnoszą się już nie do Stefanii Skwarczyńskiej, tylko do Anity Catek. Ale jeśli idzie o potencjał teoretyczny, to mam poczucie chwilowego wyczerpania tematu.

**AC:** Odpowiadając na tę kwestię, chciałabym nawiązać do pojęcia paradygmatu, zaproponowanego przez Thomasa S. Kuhna: długo obowiązywał zaproponowany przez Skwarczyńską całościowy sposób rozumienia listu, ale ten paradygmat – jak każdy inny w nauce – był odpowiedzią na konkretne potrzeby literaturoznawstwa. Po ponad osiemdziesięciu latach od opublikowania *Teorii listu* zmiany w literaturoznawstwie i w innych naukach szczegółowych były już tak duże, że wymagały pracy o szerokim zakresie, w miarę całościowej, która umożliwiałaby aktualizację ważnych wątków rozumianych inaczej, dokładniej lub ujmowanych jako problem badawczy. Dlatego *Nowa teoria listu* miała przełamać paradygmat Skwarczyńskiej, ale nie w znaczeniu absolutnej negacji, lecz odpowiedzi na istniejące już zmiany oraz sposób myślenia o liście. To, co wydawało mi się niebezpieczne, a czego jako literaturoznawcy mogliśmy nie dostrzegać z punktu widzenia własnej dziedziny, polegało na ahistorycznej lekturze Skwarczyńskiej poza literaturoznawstwem. Badacze innych dziedzin traktowali jej monografię jako rzecz aktualną, źródło definicji, uznając, że to jest nadal obowiązujące podejście teoretyczne, metodologiczne i genologiczne do listu. Niedostrzegane często myślenie fenomenologiczne, a potem strukturalistyczne Skwarczyńskiej w rozważaniach literaturoznawczych, także introspekcjonistyczne ujęcie człowieka we fragmentach psychologicznych monografii, zapisane przyjaznym i zrozumiałym językiem nawet dla specjalistów z odległych od humanistyki dziedzin traciło w procesie recepcji swój historyczny kontekst, zamazując głębokie zmiany w teorii literatury, do których doszło w międzyczasie. Przez wiele lat *Teoria listu* była dla badań nad epistolografią punktem orientacyjnym, od którego rozpoczynano swoje badania, ale wydawało mi się, że potrzebna jest synteza na nowe czasy, odzwierciedlająca dzisiejszą refleksję teoretycznoliteracką i kontynuująca projekt całościowy: odzwierciedlenie badań po Skwarczyńskiej aż do najnowszych wątków oraz ujęcie nowych problemów, sformułowanych w aktualnym języku oraz systemie pojęciowym, a w zakresie metodologii wskazująca na potrzebę wieloaspektowego postrzegania listu jako tekstu literackiego i estetycznego, a nie tylko dokumentu; także w kontekście konstruowania własnej podmiotowości i jej tropów w tekście epistolarnym.

**LM:** Czy stąd pomysł, żeby nadać książce tytuł *Nowa teoria listu*?

**AC:** Propozycji tytułów było bardzo wiele, ale w pewnym momencie pomyślałam sobie, że trzeba odważnie stanąć za własną deklaracją, że pragnę obowiązujący paradygmat przełamać, szanując przy tym dorobek Skwarczyńskiej, która stała się moją wielką mistrzynią i przewodniczką po rozległych obszarach badań nad listem. Niestęchanie cenię jej odwagę, aby być interdyscyplinarną tak jak Juliusz Kleiner: w niej widać całą formację intelektualną środowiska lwowskiego i tamtego uniwersytetu, atmosfery szkoły filozoficznej i psychologicznej stworzonej przez Kazimierza Twardowskiego. Bardzo szanuję ją także za to, że pewne rzeczy w *Teorii listu* potrafiła ustanowić: definicje, kryteria,

ujęcia, charakterystyki; elementy historii listu, opis stylistyczny i genologiczny – długo można by wymieniać poszczególne elementy jej monografii.

Przyszła jednak pora, kiedy trzeba odpowiedzieć na zmiany, jakie zaszły w rozumieniu świata, człowieka i tekstu – wszystkie te płaszczyzny znalazły swoje odbicie w listach lub w sposobach ich badania. Wiele z kwestii szczegółowych opisujemy dziś już inaczej niż w roku 1937, odmiennie też postrzegamy tego, kto pisze – jako badacze jesteśmy na przykład zainteresowani nie tylko korespondencją artystów, ale też zwykłych przedstawicieli określonych grup społecznych. Bardzo zmieniło się też podejście do obiektywizmu w badaniach, kwestii istotnej w czasach Skwarczyńskiej, gdyż mającej wpływ na status tak literaturoznawstwa, jak i psychologii jako autonomicznych nauk, które wyłoniły się z filozofii. Także cechy listu postrzegane są dziś szerzej, nie tylko dualistycznie, co pozwala wskazać wielowymiarowość tekstu epistolarnego tak w wymiarze nadawczym (komunikacyjnym i autokreacyjnym), jak i odbiorczym (zagadnień performatywności, autoprezentacji czy wielopiętrowego „autorstwa”, uwzględniającego pozycję edytora czy badacza w procesie recepcji korespondencji). Mnóstwo wątków u Skwarczyńskiej już się pojawia, ale część z nich rozstrzygana jest intuicyjnie, gdyż poziom rozwoju nauki w latach trzydziestych ubiegłego wieku nie pozwalał na więcej – obecnie wiele problemów zostało przebadanych przez dyscypliny szczegółowe, możliwe jest zatem wykorzystanie oraz adaptacja narzędzi wypracowanych w różnych naukach, a dzięki temu zagadnienia, takie jak przykładowo podmiotowość, teorie umysłu czy komunikację, można ujmować bardziej systematycznie i transdyscyplinarnie.

**LM:** Czyli książka miała w założeniach pomóc innym dyscyplinom zapoznać się z najnowszymi i najbardziej aktualnymi osiągnięciami literaturoznawstwa w badaniu nad epistolografią. Interdyscyplinarność jest widoczna też w Twojej metodzie, łączy dyskurs literaturoznawczy i dyskurs psychologiczny. A przecież dużo częściej interpretacje literaturoznawcze wybierają opcję, z którą polemizujesz: psychoanalizę rozumianą jako praktyka i metoda interpretacji, która inspiruje teorię literatury i humanistykę w ogóle. Znacznie rzadziej korzystamy z psychologii empirycznej, rozwojowej, poznawczej. Chciałabym zapytać o dwóch najważniejszych adwersarzy Twojej książki, czyli o psychoanalizę i o strukturalizm. Z pozycji psychologicznej polemizujesz z ujęciami psychoanalitycznymi, a z pozycji literaturoznawczej ze strukturalistycznymi, podczas gdy wydaje się, że zarówno strukturalizm, jak i psychoanaliza są interdyscyplinarne. Jako metody ujmowania świata tekstowego i nie tylko tekstowego bywają aplikowane do wielu różnych dziedzin. Skąd ten wybór metodologiczny?

**AC:** Łatwiej mi będzie zacząć od psychoanalizy, dlatego że wybór innego nurtu badań niż właśnie ten wynika z mojej formacji intelektualnej: systematycznego zapoznawania się z psychologią podczas studiów na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spotkałam tam wielu wybitnych naukowców, którzy uformowali moje myślenie o psychologii w różnych jej obszarach, prezentowali swe badania, tworzyli podręczniki – jak chociażby prof. dr hab. Edward Nęcka i jego współpracownicy, dzięki którym teoretycznie i praktycznie budowałam swoją wiedzę z psychologii poznawczej.

Szczególnie dużo zawdzięczam prof. dr hab. Aleksandrze Tokarz, pod okiem której kształtowałam swój warsztat z zakresu psychologii twórczości, emocji i motywacji, a także przekonywałam się o wartości metod jakościowych, dr. hab., prof. UJ Bartłomiejowi Dobroczyńskiemu, który uczył mnie analizowania teorii psychologicznych w perspektywie historycznej, czy prof. dr hab. Marii Manturzewskiej, która gościnnie prowadziła wówczas przez rok zajęcia na psychologii: to właśnie dzięki niej poznałam koncepcję Howarda Gardnera i Charlotte Bühler. Tej nauki w relacji „mistrz – uczeń” nie da się zastąpić żadną lekturą.

Z psychoanalizą ujmowaną literaturoznawczo miałam kontakt później, towarzyszyła temu świadomość jej historyczności z perspektywy psychologicznej, znałam też już rozmaicie formułowaną krytykę (z perspektyw nie tylko poznawczych, ale i fenomenologicznych, humanistycznych, egzystencjalnych czy też behawiorystycznych) – trudno byłoby mi więc zafascynować się Zygmuntem Freudem i jego następcami. W psychologii psychoanaliza traktowana jest jako pewien etap refleksji nad osobowością i rozwojem człowieka – etap, który należy już do przeszłości, co oznacza, że użyteczne pojęcia wypracowane pierwotnie przez Freuda i jego następców zostały już przejęte i przetworzone przez kolejne nurty – tak stało się choćby z mechanizmami obronnymi czy rozumieniem nieświadomości, których istnienia nikt dziś nie kwestionuje, ale opisywane są innym językiem, bez obciążających ich psychoanalitycznych tez.

Literaturoznawczą czy – szerzej rzecz biorąc – humanistyczną fascynację psychoanalizą można by porównać do teoretycznie możliwej fascynacji formalizmem rosyjskim czy metodą genetyczno-historyczną: gdyby w psychologii rozkwitły badania wykorzystujące te nieaktualne modele, chociaż w swoim momencie historycznym adekwatne do stanu wiedzy, uznalibyśmy to pewnie za dziwactwo; fascynacja psychoanalizą jest z punktu widzenia psychologii współczesnej również nie do końca zrozumiała. Dlatego inspirują mnie raczej koncepcje poznawcze, przede wszystkim w zakresie myślenia twórczego, ale i ogólnej refleksji nad spostrzeganiem czy schematami poznawczymi, a także różne szczegółowe obszary badań: psychologia komunikacji, osobowości, społeczna, rozwojowa, emocji i motywacji czy uczenia się.

Psychoanaliza wiąże się też z niepewnymi źródłami i niedostatecznym umotywowaniem wniosków, które często oparte są na subiektywnych przekonaniach czy interpretacjach, co wydaje się bliskie postawie wiary, a nie wiedzy. Mówiąc krótko, ja nie wierzę w psychoanalizę, w związku z tym argumenty wiary do mnie nie przemawiają, a argumenty wiedzy pozostają niewystarczające. Ponieważ nie potrafię uwierzyć – mogę tylko dać się przekonać, a gdy coś mnie nie przekonuje, wybieram inne uzasadnienia, które mają dla mnie większe umocowanie. Na poziomie metodologicznym oddziela mnie od zwolenników rozważań psychoanalitycznych także to, że unikam zdroworozsądkowego psychologizowania, mając w pamięci to, że jako badacze, głosząc określone tezy, odpowiadamy za ich jakość i naukowe uzasadnienie, gdyż często w społeczeństwie mamy określony autorytet, więc jeśli coś mówimy i nazywamy, powinniśmy robić to maksymalnie rzetelnie i trafnie. Nie posłużę się w badaniach czy publikacjach potocznym ujęciem

terminów o określonym znaczeniu, jak przykładowo „osobowość”, „depresja”, „proces twórczy” czy „schizofrenia”. Taka postawa może być uznana za zbyt aprioryczną i można się z nią spierać, ale wydaje mi się, że w nauce bierzemy odpowiedzialność za to, jak nazywamy rzeczy i zjawiska.

**LM:** Gdyby nie stały za Tobą ukończone studia psychologiczne, to i wiedza byłaby wiedzą książkową, zdobytą pośrednio, na własną rękę?

**AC:** Tak, na tym polega właśnie różnica pomiędzy wiedzą zdobywaną na podstawie książek a formacją psychologiczną, kształtującą myślenie i język opisu. Kiedy czytam teksty, myślenie psychologiczne stanowi „drugi tryb” lektury możliwy do zastosowania, a pozwalający wychwytywać mechanizmy powstawania założeń psychologicznych w tekście – literackim lub teoretycznym, wiedzę i jej źródła, definiowanie i operacjonalizowanie pojęć oraz ich fundamenty, czyli przekonania na temat natury człowieka.

W tym punkcie mój spór z psychoanalizą dotyka kwestii najważniejszych: z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy o człowieku i mechanizmach jego zachowania koncepcje psychoanalityczne są nietrafne i nierzetelne; chodzi tutaj o głębokie założenia, czyli mechanicystyczną wizję psychiki człowieka czy daleko idący determinizm. Źródła mechanizmów zachowań psychoanaliza stara się wyjaśniać poprzez odwołanie do wczesnych faz rozwoju psychoseksualnego, wskazując, że podstawowa struktura osobowości ukształtowała się w człowieku, gdy był dzieckiem i miał niewielki wpływ na swoje życie. To sprawia, iż przyczyny aktualnych wyborów poszukiwane są w przeszłości, a nie w obecnej konfiguracji zdarzeń, zaś jednostce odbiera się decyzyjność i zdejmuje z niej tym samym odpowiedzialność za kształt własnego życia. Można się w tym punkcie spierać lub afirmować wyobrażenie człowieka stworzone przez psychoanalizę – podzielam racje przeciwników i głęboko nie zgadzam się z taką wizją osoby, sięgając we własnych rozważaniach do psychologii egzystencjalnej i do personalizmu.

Studia uformowały mnie na psychologa poznawczego, ale muszę też przyznać, że do końca nie jestem wierna założeniom tego nurtu, jako że mój sposób myślenia o problemach wartych badania obejmuje także zagadnienia niedostępne analizom ilościowym i ujmowane przede wszystkim jakościowo, co sprawia, że moje myślenie jest dla psychologów często zbyt humanistyczne. Z kolei w literaturoznawczym odbiorze bywam zbyt „psychologizująca”, bo rygorystycznie traktuję psychologiczny aspekt analiz, zwłaszcza kwestie definicyjne i precyzję języka. Sama czuję się reprezentantką obu dyscyplin, chociaż badania prowadzę wyłącznie w literaturoznawstwie, jednak tworzę mosty pomiędzy dziedzinami, starając się łączyć to, co w nich najlepsze w tych zakresach, które rozwijają się i w psychologii, i w literaturoznawstwie, niezależnie, czy badania dotyczą literatury dokumentu osobistego, czy fikcji, w której bohaterowie są przecież także mocno ukształtowani przez wyobrażenia na temat natury człowieka i określonych motywacji jego zachowań. Dzisiejszy dorobek obu dziedzin, tak pozornie odległych od siebie, łączy zainteresowanie człowiekiem i jego byciem w świecie: psychologia pozwala lepiej zrozumieć różnorakie mechanizmy rządzące zachowaniem jednostek, a literaturoznawstwo

– porządkuje i pogłębia analizę tekstu, zwracając uwagę na jego wielowymiarowość, uwikłanie w historię i kulturę, intertekstualność czy cechy gatunkowe.

Badania aktualnie prowadzone w psychologii mają inną moc eksplanacyjną niż psychoanaliza lub wiedza potoczna: wynikają z empiryczności dzisiejszych nurtów oraz rygorystycznego procesu tworzenia hipotez badawczych, które muszą spełniać kryteria obiektywizmu, rzetelności i trafności, co zapewnia przejrzystość procedur dochodzenia do sformułowanych wniosków na temat natury człowieka, jego funkcjonowania czy przyczyn rozmaitych zachowań. Istniejące kryteria, służące do oceny wartości eksplanacyjnej danej koncepcji, pozwalają badaczowi samodzielnie dobierać takie wyjaśnienia, które w zakresie fundamentów odwołują się do sprawdzonych założeń na temat natury człowieka (lub przynajmniej przekonujących, dobrze osadzonych w określonej koncepcji filozoficznej). Dlatego, wykorzystując koncepcje psychologiczne, zawsze sprawdzam ich rzetelność, trafność, ocenę i recepcję; przyglądam się też źródłom danych, na podstawie których sformułowane zostały wnioski. Dzisiejsza humanistyka wymaga świadomości i gotowości dekonstruowania także własnych pewników badawczych. Staram się przy tym pozostać wrażliwą na tekst i jego piękno, także formalne i stylistyczne czy kreatywną moc słów, zatem autonomię utworu wobec podmiotowości piszącego, aby nie wpaść w błąd psychologizmu.

**LM:** Zarzuty, które stawiasz psychoanalizie uprawianej przez literaturoznawców, są podobne do zarzutów, jakie mają wobec niej strukturalizm czy w ogóle metody, które oddzielają tekst od podmiotu twórczego.

**AC:** W strukturalistycznych badaniach nad epistolografią nie zgadzam się na rezygnację z podmiotowości ani z relacyjności, która cechuje sytuację epistolarną jako komunikację pomiędzy osobami. O tym akurat strukturalizm nie mówi, ponieważ w ogóle stara się unikać kwestii związanych z człowieczeństwem, łącząc obiektywizm z bezosobowością ze względu na złożoność zagadnień, które łatwiej badać, separując je od osobowego wymiaru pisania; w tej kwestii akurat metodologicznie nurtowi temu byłoby blisko do najbardziej radykalnych postulatów behawioryzmu oraz pewnych nurtów psychologii poznawczej, skupionych na metodzie, a nie przedmiocie badań. Na tej linii przebiega mój spór ze strukturalizmem i jego wykluczaniem osobowego charakteru literatury, zwłaszcza literatury dokumentu osobistego.

Dlatego krytycznie odnoszę się do założeń, które podzielała jeszcze Skwarczyńska, zwłaszcza w refleksjach z lat 70., zarazem jednak cenię całą pracę wykonaną przez strukturalistów w zakresie poetyki listu. Bardzo dobrze, że oddzielono podmiotowość od tekstu, wyróżniono – choć nie lubię tego pojęcia – podmiot czynności twórczych, ale procesy te zaszły za daleko. Gdy Kazimierz Cysewski wyróżnił „podmiot epistolarny”, to chociaż w teorii termin ten można było łatwo zdefiniować oraz opisać, praktyka badawcza, prowadząca do wtórnego „uczłowieczania” owego pierwotnie abstrakcyjnego podmiotu w artykułach i książkach, które wykorzystywały zaproponowany termin, obnażyła niemożność oddzielenia osoby od podmiotowości epistolarniej. Podmiot w liście

jest bowiem osobą, chociaż to prawda, że równocześnie pozostaje tekstową kreacją, całkowicie ukształtowaną przez nadawcę w procesie komunikacji siebie.

**LM:** W centrum Twoich zainteresowań stoi człowiek, a książka o korespondencji jest książką o relacjach międzyludzkich. Jak Twoja wizja natury człowieka przekłada się na teorię listu? Jaka to jest wizja?

**AC:** W tym miejscu warto wrócić do początków, czyli pierwszej inspiracji, które w efekcie spowodowały zajęcie się tematyką epistolarną. Howard Gardner miałby coś do powiedzenia na ten temat, bo wskazywał, że gdy umysł zostaje zainspirowany, to nieustannie na poziomie nieświadomym rozwiązuje zadany problem, wykorzystując do tego pozornie przypadkowe informacje i wyłapując interesujące teorie nawet wtedy, kiedy nie ma się jeszcze w ogóle zamiaru pisania książki. Po wydaniu *Biografii naukowej...* miałam świadomość, że badania nad listem także wymagają aktualizacji i to w większym stopniu, niż to było z tematyką biograficzną, dlatego właściwie od zakończenia doktoratu brałam pod uwagę możliwość przygotowania takiej monografii, jednak idea opracowania syntezy nowoczesnej wiedzy o epistolografii długo wydawała się zbyt onieśmielająca i nadmiernie ambitna, by ją podjąć bez wahania. Pierwszą koncepcją, która nadała kierunek dalszym poszukiwaniom i urealniła projekt napisania *Nowej teorii listu*, był właśnie „kwadrat wypowiedzi” Friedemanna Schulza von Thuna, poznany podczas warsztatów na temat komunikacji – stało się to momentem krystalizującym, opisywanym przez Gardniera. Postawiłam sobie wówczas pytanie, dlaczego teorii tak kompleksowo, a jednocześnie klarownie ujmującej złożoność komunikacji międzyludzkiej nikt jeszcze nie wykorzystał do przeanalizowania korespondencji; w tym zobaczyłam szansę na stworzenie realnie nowej propozycji, nie tylko zebranie i powtórzenie tego, co wypracowali badacze do tej pory. Takie też były początki poszukiwań inspiracji w innych niż literaturoznawstwo dziedzinach: najpierw psychologii, ale zaraz potem w socjologii, filozofii czy pedagogice; studia nad biografią doprowadziły do lektur z zakresu filozofii historii; językoznawcze, historycznoliterackie i stylistyczne analizy korespondencji były z kolei tradycyjną częścią stanu badań w tym zakresie. Wszystkie te koncepcje dopełniały pierwotną inspirację komunikacją, wchodziły z nią w dialog na różnych poziomach, dlatego stanowi ona centrum *Nowej teorii listu*. Na pewno wpływ na to centralne miejsce relacyjności rezonowało też od początku z moimi badawczymi fascynacjami osobą i podmiotowością, będącymi pokłosiem analiz biograficznych.

Teoria von Thuna pozwoliła dostrzec w komunikacji społeczny wymiar funkcjonowania osoby: komunikujemy się z innymi, ale i ze sobą, a dialogowość naszej natury konstytuuje to, kim jesteśmy, naszą tożsamość. Ekspresja siebie wynika z owej interakcji obu elementów: kształtowania siebie (Foucault powiedziałby tu o praktykowaniu siebie) poprzez komunikację, co poprzedza kontakt z Innym: wchodzimy w kontakt z sobą samym poprzez dialog wewnętrzny, a równocześnie komunikujemy siebie innym, używając do tego również listów, które zachowują i pierwotny, samozwrotny charakter, i wyjście poza własną podmiotowość w akcie komunikowania się. Korespondencja w tym ujęciu



staje się medium podwójnej relacji: do siebie samego i do adresata, ponieważ pisanie listu do kogoś jest pisanem listu także do siebie i o sobie.

Wydało mi się, że interesujące będzie uwypuklenie tego, że kiedy mówimy o liście, mówimy o człowieku: kim on jest i w jaki sposób funkcjonuje w świecie poprzez list. Jestem absolutnie zafascynowana listem jako epistolarną opowieścią osoby i jej sobości (jak o tym pisała Roma Sendyka). Sobność wchodzi w interakcję z potrzebą komunikowania się, bo najważniejsza relacja tworzona jest z sobą samym, chociaż kształtują ją nasze relacje z ważnymi innymi: poprzez komunikację praktykujemy także dialog ze sobą samym. Najpierw odkrywamy innego, a potem odkrywamy siebie jako innego – innego mnie w sobie, którego warto poznać.

**LM:** Najbardziej mnie fascynuje w korespondencji napięcie między budowaniem wspólnoty i relacji a czasowym i przestrzennym oddaleniem. Zanotowałam sobie na marginesie lektury, że zadajemy sobie podobne pytanie: na jakich warunkach i zasadach buduje się więzi epistolarne. Jak jest możliwy kontakt i gdzie się odbywa: w wirtualnej przestrzeni?

**AC:** To jest kontakt jak najbardziej realny, chociaż odbywa się w przestrzeni całkowicie wyobrażonej: realnej psychologicznie, ale mniej dotykanej niż fikcja, która – chociaż powstaje mentalnie, to jednak uzyskuje swój materialny kształt, zwłaszcza w narracjach światotwórczych. Fikcja ma przynajmniej jakieś ramy, geograficzne miejsce i czas, wytworzony światobraz. Natomiast list nie mówi bezpośrednio o tej mentalnej przestrzeni, gdyż dotyczy spraw dziejących się pomiędzy korespondentami, a jednak wytwarza w procesie pisania (u nadawcy) i czytania (u odbiorcy) miejsce i czas konkretnego spotkania. Komunikacja pomiędzy korespondentami ma absolutnie realny charakter, oddziałuje też na rzeczywistość: za pomocą listu możemy nawiązać kontakt z kimś, możemy też go zerwać, dlatego mówimy o jego performatywności. Ta niezwykła realność wytworzona jest absolutnie fascynująca: właśnie ten element książki aktualnie staram się rozwijać, próbując odpowiedzieć na pytanie, jak za pomocą kulturowych środków tworzy się wewnętrzna przestrzeń wyobrażona, w której jednak odbywają się prawdziwe procesy i faktyczna komunikacja.

**LM:** Niezbędna jest praca wyobraźni. Dużo w listach motywów wyobrażania sobie spotkania z adresatem i rozważań o braku fizycznego kontaktu, wizji przelewania ciała na papier, obserwowania korespondentów w trakcie pisania, w końcu wyobrażonej rozmowy, skąd pochodzi starożytna koncepcja listu jako rozmowy. Szczególnie interesują mnie fantazje o obecności i wyznawane na kartach listów przekonanie, że list jest jedynie zastępstwem spotkania realnego, oraz przeciwne przekonanie, że korespondencja stanowi samowystarczającą formę kontaktu. Znamy wiele przypadków korespondentów, którzy potrafili tylko porozumiewać się i wytwarzać relacje poprzez listy, nie wychodząc im spotkania na żywo, wiązały się z porażką, poczuciem niespełnienia. Potrafili budować wspólną przestrzeń rozmowy poprzez listy – i właśnie ona była dla nich pełna, wystarczająca. Aby ją stworzyć, musieli poruszyć wyobraźnię, którą pobudzał dystans przestrzenny i czasowy, a zarazem dystans ten stwarzał specyficzne warunki kontaktu i możliwości,

trudne do realizacji w kontakcie bezpośrednim, jak na przykład rozłożenie lektury w czasie, wielokrotne powracanie do listu czy zbioru korespondencji, możliwość odsunięcia odpowiedzi albo pominięcia niektórych wątków.

**AC:** Mocnym bodźcem do napisania książki była chęć, żeby pokazać, że list jest niestychanie złożoną rzeczywistością, że nie jest tylko tekstem i zdecydowanie nie tylko dokumentem. Specyfiką listu jest to, że ma kreacyjny charakter, że tworzy przestrzeń i relację. List zastępuje spotkanie bezpośrednio, ale jego działanie nie zatrzymuje się na tym, bo komunikacja epistolarna staje się alternatywną metodą wytwarzania więzi, w pełni autonomiczną i całkowitą, to znaczy taką, w której niczego nie brakuje do utrzymywania relacji pomiędzy korespondentami, gdyż działają w niej mechanizmy obecności, chociaż inaczej wytwarzane.

Wydawało mi się to elementem niedoczytanym, niedostrzeganym, ponieważ tych rzeczy nie da się badać tylko za pomocą narzędzi literaturoznawczych, a jeśli to zrobimy, istnieje duże ryzyko, że spłaszczymy kategorie do pewnych tekstowych elementów. Przecież one wychodzą poza tekst. Dlatego mocno obecna jest w *Nowej teorii listu* filozofia umysłu, teorie tego, w jaki sposób wytwarzamy podmiotowość i wewnętrzną przestrzeń. Skwarczyńska jeszcze nie miała odpowiednich narzędzi i świadomości, że kontakt epistolarny wydarza się naprawdę i że ma realny wpływ na nasze życie. Teraz wiemy więcej o funkcjonowaniu człowieka, ale też o takich fenomenach, które dzieją się tylko w przestrzeni wewnętrznej.

Spotkanie z korespondentem odbywa się zatem w wielowymiarowej przestrzeni i ma charakter wewnętrzny. Niedużo o niej wiemy, bo w liście pozostają tylko tropy, nawet ślady tej współobecności, współdzielenia jednej przestrzeni komunikacyjnej przez diadę korespondentów. Zajmuję się tym w artykule, który powstał już po opublikowaniu *Nowej teorii listu* na podstawie teorii dialogującego „ja” Huberta Hermansa; pokazuje on, na jakich warunkach w ogóle jest możliwe, że jesteśmy w stanie przyjąć punkt widzenia drugiej osoby. Hermans przedstawia topograficznie zjawisko przyjmowania w obrębie jednej osobowości różnych pozycji „ja”. Dzięki tej teorii można na przykład wyjaśnić korespondowanie Krasieńskiego na różne sposoby z różnymi osobami i dostosowywanie treści listu pod kątem konkretnego adresata, posuwające się aż do kreacyjnych zmian w opisach rzeczywistych wydarzeń. Pojęcie autoprezentacji (czy też częściej przez literaturoznawców stosowany w tym kontekście termin „autokreacja”) nie oddaje istoty procesu, który się dzieje w jego korespondencji. Hermans mówi, że jesteśmy w stanie wewnątrz „ja” przyjmować określone pozycje, toczyć dialog z samym sobą z różnych perspektyw. Ma na myśli bardzo konkretne, wyobrażone rozmowy właśnie w przestrzeni wewnętrznej. Pisanie listu przypomina tę sytuację dialogu wewnętrznego. Wydaje mi się więc, że znów, sięgając po koncepcję powstałą w psychologii osobowości, mamy ujęcie teoretyczne, które pozwala lepiej zrozumieć, opisać, nazwać i opowiedzieć o tym, co dzieje się w liście, a przecież nie powstało ono w odniesieniu do epistolografii, o takiej możliwości ani Hermans, ani badacze kontynuujący analizy w tym nurcie nawet nie wspominają.

**LM:** Czy można przełożyć teorię, która mówi o solilokwium, rozmowie z samą sobą, na korespondowanie dwóch osób? Czy ta przestrzeń, która się wytwarza między listami, jest przestrzenią wspólną, czy jest przestrzenią dwóch odrębnych istot, których wnętrza aktualizują się za każdym razem, gdy piszą i czytają list, ale jednak pozostają oddzielne? Zgadzam się, że korespondowanie czy inne formy kontaktu innego niż bezpośredni są pełnoprawnymi relacjami. Ale jednak pandemia pokazała nam, że tylko do pewnego stopnia akceptujemy kontakt poprzez technologie: wideokonferencje, zajęcia zdalne, rozbudowany mailing był i pozostaje koniecznością, ale z drugiej strony pragniemy kontaktu na żywo, tęsknimy za nim, opowiadamy o poczuciu straty, nie tylko o możliwościach i nowych perspektywach. Korespondencja na wiele wieków przed powstaniem nowych technologii, które pozwalają na kontakt synchroniczny, audiowizualny, tematyzuje ten sam problem, który tak intensywnie omawiamy przez ostatnie dwa lata.

**AC:** My tę przestrzeń konstruujemy i w spotkaniach stacjonarnych, i w różnych relacjach wykorzystujących do kontaktu media pośredniczące (może to być list, ale i wirtualna przestrzeń zdalnego pokoju – jego nazwanie już samo w sobie wskazuje na potrzebę umiejscowienia i uprzestrzennienia kontaktu audiowizualnego). Kiedy jesteśmy razem i komunikujemy się bezpośrednio, wewnątrz konstruujemy obraz człowieka, z którym jesteśmy w kontakcie, mamy jednak możliwość nieustannego aktualizowania go i doszacowywania naszych hipotez. Tworzymy je w ramach „ukrytej teorii osobowości”, czyli heurystyki stosowanej automatycznie i na bieżąco do oceny napotykanym osób oraz wytwarzania na ich temat rozmaitych wyjaśnień i umotywowania ich zachowań. Bezpośredniość kontekstu może zapewniać większą adekwatność tego wewnętrznego obrazu w stosunku do realnej osoby, gdyż wizja ta jest konfrontowana z faktami, dlatego nieustannie na nieświadomym poziomie się aktualizuje. Zachowujemy w pamięci pewien obraz, emocje, cały szereg niewerbalnych sygnałów, począwszy od zachowań, mimiki, zapachu osoby, jej cielesności, sposobu, w jaki zajmuje przestrzeń. Rejestrujemy całe mnóstwo danych, co wytwarza bardzo głęboki i złożony obraz osoby – oczywiście dzieje się to automatycznie, na poziomie nieświadomym, gdyż świadomie tak dużej ilości danych nie byłibyśmy w stanie przetworzyć.

Jeśli przeniesiemy to na obszar listu, siłą rzeczy informacja, która do nas dociera, drastycznie się zmniejsza, cały kanał niewerbalny jest nieobecny, ogranicza się do pewnych charakterystycznych fizycznych cech listu. Można próbować tę cielesność zaznaczać: kolorem, zapachem, fakturą listu, całym szeregiem fizycznych aspektów korespondowania, ale nigdy nie odtworzymy tego zakresu obecności. To bardzo dobrze pokazują korespondenci, którzy się długo nie widzieli: mam tu na myśli chociażby Juliusza Słowackiego, który spotyka swoją matkę w roku 1848 – i szok poznawczy, jaki oboje przeżywają po wielu latach regularnego korespondowania, spotkania się w tej przestrzeni wyłącznie epistolarnej, bez możliwości przesyłania bogactwa całości osoby – poza pamiątkami. Co pokazuje, że rzeczywiście, jeśli to ograniczenie do listów jest długotrwałe, to aktualizacja jest niedoskonała. Mechanizmy nas zawiodą, możemy sobie budować obraz osoby, którą mamy w pamięci, ale czynimy to w sposób niepełny i niedoskonały.

Słowa nie do końca oddają nasze myśli, nie słyszymy głosu. W korespondencji nie mamy dostępu do całego szeregu informacji zewnętrznych; niektóre są nam potrzebne, inne nas rozprasza. List pozwala skupić się na wnętrzu; mam tu na myśli list intymny, który jest spotkaniem osoby z osobą: ona ma wtedy większą przestrzeń na to, żeby dotknąć jądra siebie, ponieważ zredukowana zostaje cała zewnętrzność, która by to jądro przesłaniała. Także coś tracimy w takiej komunikacji, ale i coś zyskujemy, co wyjaśniałoby, dlaczego od wieków list jest tak popularnym i jednocześnie uniwersalnym narzędziem komunikowania się mimo tych wszystkich ograniczeń. Teraz mamy oczywiście media mające znacznie szersze możliwości, włączające wizualność i dźwięk do kontaktu na odległość, co pozwala skuteczniej aktualizować, kim dana osoba w danym momencie jest, natomiast list w niedoskonały sposób to robił, a jednak w jakimś sensie był to sposób wystarczający do tego, by powstała relacja albo by była utrzymywana czy rozwijana.

**LM:** Czy pandemia sprawiła, że proces wypierania korespondencji przez inne technologie obecności bardziej się zintensyfikował, czy stanowi tylko wyrwę w historii epistolografii? Swoją książkę zaczynasz od refleksji nad możliwym kresem sztuki epistolografii. Znamy ujęcie Anny Pekaniec, która sądzi, że złoty wiek listów nastąpi dopiero wtedy, kiedy korespondowanie przestanie być obciążane użytkowością i przeniesie się w przestrzeń kontemplacji i wytwarzania relacji. Moim zdaniem tempo życia na to nie pozwala i nie pozwoli, ale być może list – pisanie piórem na papeterii i wysłany pocztą – stanie się zjawiskiem elitarnym, uruchamiającym estetykę *retro*. Albo formą pasji, jak ogólnoswiatowa inicjatywa przesyłania widokówek do nieznanym osobom z najróżniejszych miejsc na świecie i inne typu „łańcuszki”. Myślę o liście jako o medium komunikacji, które transformuje z innymi mediami i technologiami, takie jak medium pisma, medium druku, Internet. Dlatego korespondencja intymna zanika wraz z możliwościami, jakie dają komunikatory, a zwłaszcza czaty wideo. Za to rozwój mediów społecznościowych pokazuje, że coraz większą rolę odgrywają formy komunikacji, które mają swoje źródła w liście otwartym, liście publicznym.

**AC:** Tu jest dużo kwestii, które trzeba byłoby wspomnieć. Po pierwsze, bardzo długo podzielałam pesymistyczną wizję na temat schyłkowej epoki korespondowania, dopóki się nie przekonałam, że jest to najstarszy gatunek piśmiennictwa, o czym przekonują artefakty archeologiczne, listy pisane na kamiennych czy glinianych tabliczkach, na świątynnych ścianach. List okazał się w historii tak potrzebną i użyteczną formą nawiązywania i utrzymywania relacji, że pomimo przejścia do nowych mediów jako sposób komunikowania się na pewno będzie nadal praktykowany, chociaż być może w inny sposób, niż to się działo dotychczas. Po drugie, potrzeba ekspresji siebie, którą korespondencja zaspokajała u nadawcy, dziś znalazła inne miejsce, takie jak media społecznościowe (Facebook, Instagram). Stały się one formą otwartego lub ograniczonego do określonego grona listu „do świata o mnie”: kim jestem, co aktualnie robię, co się zdarzyło w moim życiu. Oczywiście różne osoby mają odmienne potrzeby w tym zakresie, ale faktycznie jest tak, że jakaś potrzeba, którą pierwotnie zaspokajała korespondencja prywatna, jest obecnie realizowana w inny sposób: zmieniło się medium, charakter oraz odbiorca

informacji (diadę korespondencyjną zastąpiła grupa odniesienia), ale realizowana potrzeba jest w swej istocie ta sama.

To jest właśnie optymistyczna perspektywa dla listu na przyszłość: chociaż ewoluują sposoby zaspokajania wielu potrzeb, które list realizował w syntetycznej i określonej formie, to jednak przetrwa on zmiany mediów i postaci, jak to się już działo w poprzednich wiekach. Pamiętamy, że w renesansie to było medium o wiele bardziej publiczne niż prywatne, że zanim listy trafiały do swych adresatów, czytane były, kopiowane, a nawet publikowane przez wielu pośredników. Nawet jeszcze w XIX wieku korespondowaniu towarzyszyła świadomość o powszechnej praktyce publicznego odczytywania listu w szerszym gronie i dyskusji wokół niego. Wydaje się, że teraz inne media przejęły tę funkcję społecznego oddziaływania listu, tego że komunikujemy siebie wielu osobom, że tworzymy więzi z odbiorcą, ale też z pewnym kręgiem rodziny czy przyjaciół. Być może przyjdzie się nam mierzyć – jako badaczom – z zupełnie innymi sposobami utrwalania listów: w formie mówionej, a nawet audiowizualnej, w postaci „ścianek”, kolaży różnych form, które umożliwia ich elektroniczna forma.

Jest jedna rzecz, której formy audiowizualne nie zaspokajają – to jest właśnie samozwrotność. List napisany umożliwia jego przeczytanie po jakimś czasie, spojrzenie z dystansu albo chociażby sformułowanie siebie i ponowną lekturę. Oczywiście przesyłane listy audio czy wideo też można ponownie odsłuchiwać, jeśli zostały zarejestrowane, ale nie da się ich ogarnąć jednym spojrzeniem – a to było możliwe w przypadku tradycyjnej korespondencji. Tej funkcji nie zaspokajają bezpośrednie przekazy audiowizualne, a zatem pozostaje pytanie, w jaki sposób potrzeba ta będzie się realizować. Uważam, że jest ona jedną z bardziej powszechnych potrzeb, którą w sobie nosimy, ściśle powiązana z potrzebą sensu życia: ten sens pisząc – ustanawiamy, chcemy go sobie nieustannie mówić, wytwarzać, tłumaczyć. List tę potrzebę zaspokajał, teraz i w przyszłości może być ona jednak realizowana inaczej: może będą to bardziej formy komunikacyjne, negocjowanie obrazu siebie w dialogu z osobą ważną, a może będą to formy autobiograficzne czy wytwarzanie siebie w mediach społecznościowych. Stoi przed nami wielka niewiadoma, ale uważam, że list rozumiany w tej szerokiej formule poradzi sobie świetnie, bo radził sobie przez wiele tysięcy lat, nawet kiedy teoretycy literatury się o jego los nie troszczyli; nasze zmartwienia o przyszłość listu niczego tutaj nie zmienią w szerokiej perspektywie. W wąskiej perspektywie wiele zależy od tego, na ile skutecznie zaczniemy konserwować listy i przykładać wagę, żeby zachować tradycję piśmienniczą dla przyszłych pokoleń. Bo jeśli założymy, że ta forma komunikacji być może zaniknie, to powinniśmy dołożyć wszelkich starań, żeby korespondencję cyfryzować, konserwować, archiwizować czy porządkować. Dokonuje się tak istotna zmiana, że musimy z jednej strony być wychyleni w przyszłość, ale z drugiej strony – ocalić przeszłość, czyli istniejące listy we wszelkich formach, w jakich dotrwały do naszych czasów. Myślę, że to wielkie i ważne zadanie dla wszystkich badaczy korespondencji, które zresztą może zwrotnie wpłynąć na popularność tradycyjnej formy listów. Jeśli zaczniemy odkrywać piękno zwyczajnych listów prywatnych, a nie tylko korespondencji twórców, może się okazać, że docenione artefakty życia

codziennego na nowo pobudzą współczesnych korespondentów do utrwalania tej formy komunikacji na papierze.

**LM:** Myślenie o korespondencji jako o jednej z wielu różnorodnych form komunikacji sprawia, że możemy spojrzeć na to zjawisko w dużo szerszych ramach. Moje ostatnie pytanie dotyczy tego, co jeszcze możemy zrobić dla badań epistolografii. Piszesz o wielkim braku polskich badań nad listami: wciąż nie powstało zestawienie bibliografii na temat historii listu. Mamy teorię listu, ale badania nad historią listu są wciąż rozproszone. Dlatego trudno jest uporządkować wiedzę o metamorfozach epistolografii.

**AC:** Kolejną książką do napisania – a właściwie mowa tu o serii książek – jest historia listu, która mogłaby pokazać nie tylko jego ewolucję jako gatunku, ale zanurzone w konkretnych realiach historycznych, ekonomicznych i społecznych praktyki epistolarne danej epoki. Tej refleksji często brakuje lub ogranicza się ona do krótkich prezentacji kontekstowych, bo nie mamy podstawy stanowiącej punkt odniesienia i fundament: zamiast niej dostępne są w języku polskim przede wszystkim punktowe analizy, na podstawie których trzeba samodzielnie odtwarzać szersze kwestie, takie jak chociażby obowiązujące w danej epoce lub popularne podręczniki epistolarne, koszty korespondowania *versus* prywatne metody przekazywania listów czy też korespondencyjny *savoir-vivre*. Konieczne jest scalenie tej ogromnej a rozproszonej wiedzy, której tylko odrobina funkcjonuje w postaci haseł słownikowych czy ujęć monograficznych.

Potrzebne są – zwłaszcza po pandemii – sympozja, seminaria, warsztaty interdyscyplinarne o korespondencji, w których badacze mogliby wymienić się doświadczeniami i zaprezentować sposoby analizowania korespondencji w różnych dyscyplinach, za pomocą różnych narzędzi. Myślę, że to jest bardzo ważne, bo bardzo dużo ciekawych koncepcji wypracowywanych jest szczegółowo w poszczególnych dziedzinach, ale brak przepływu wiedzy sprawia, iż każdy bada listy na swoją modłę i te badania zebrane razem mają się nijak do siebie. Ciągłe brakuje zatem transdyscyplinarnego pola i trudno znaleźć forum, na którym moglibyśmy się wzajemnie od siebie uczyć.

**LM:** Życzę zatem scalającego i transdyscyplinarnego projektu badawczego i dziękuję za rozmowę.